



TREŚĆ ZESZYTU:

1. Kazimierz Lubica	Sztuka wschodzącego słońca	str. 1
2. N. L. Jotte	Pieśń Lucifera	3
3. Tadeusz Nalęca	Metafizyka	4
4. " "	Kształt duszy	6
5. " "	Ignoranci z niebiosa	7
6. " "	Salon	8
7. Sergiusz Jesionin	Twórczość (dłom. Carol Wiesner)	8
8. Tadeusz Nalęca	Walka z subiektywizmem	10
9. Nicetas Brandau	L'homme cosmopolite (dłom. Jan Lipka)	13
10. Kazimierz Lubica	Calcutta-Bag	15
11. " "	Wier	17
12. " "	Z rytmu „Pastora” I. Łkane	18
13. " "	„Il. Światła”	19
14. Dąbrowska Włodarska	Szary świat	19
15. " "	Z ostatnim wielkim talentem	20
16. " "	Kantory	20
17. " "	Cierzenie pławy	21
18. Jan Brachwa	Przebudzenie	21
19. " "	Canary del	22
20. Jerzy Słagan	Bunt	23
21. " "	Oszelwanie	24
22. " "	Szyk	24
23. Tadeusz Złych	Nimrod	25
24. Arlequin	„Cot”	25
25. N. L. Jotte	Paradoks o nas i o kierunku artystycznym — Luba	26
26. Luisa Ackermann	Akademizm	26
27. Janina Zakrzewska	Do komety z 1961 r. (dłom. N. L. Jotte)	27
28. " "	Myśli naukowe	27
29. " "	Andrzej Julian o teatrze komunistycznym w Rosji sowieckiej	28
30. " "	Poeci	34
31. " "	Teatr	33
32. " "	Plastyka	33
33. " "	Mind i nagłód	34
34. " "	Rzeczy różne	36
35. " "	Odpowiedzi Re-fakcji	37

Oświadczył Jan Wydra.

LUCIFER

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNO-LITERACKI.

Rok II. Lublin, Marzec 1922 r. Nr. 2—4.

SZTUKA WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA.

Z chaosu poczyniła i zmagani się ludzkości wyrasta jeden niezbyt pewnik: z chaosu powstanie świat Nowego Jutra. Odrętwienie, negacja pasywności w stosunku do nowych dróg minęły. Dynamiką dziejowego kataklizmu zepchnięty z wygodnego łoża starych zasad i przyzwyczajeni kolos ludzkości wali w gruz stare budowy, lokuje się w lepieniach tymczasowości, snując olbrzymie projekty przyszłych pałaców.

To są motywy dominujące w życiu dnia dzisiejszego. Sztuka jest dniem jutrzejszym życia. Z tego odrobinną paradoksalnego twierdzenia wynika, że i sztuka jest również życiem. Daleki jestem od nakładania sztuce kogoś realizm. Przymat sztuki przełamuje w różne kolory promienie i tego słońca które świeci — i tego, które wszędzie.

Dzisiejszą sztukę nazwałbym właśnie „sztuką wschodzącego słońca”.

Horyzonty nowe — obszary nieznane wylaniają się z mroku przed oczyma artysty, powiedziałbym ściślej, rodzą się w nim. Nie ma jednak przyczyny bez skutku. Przyczyna leży w czarni, co jest większe od artysty i, co daje się poznać jako istność wszechogarniająca — to Ludzkość.

Ludzkość na moment wyprzedziła w tworzeniu nowych wartości poszczególne, głębiej czujące i myślące jednostki. To też sztuka, jako tworzywo jednostek poszerza gwałtownie swe ramy, wchłania powstanie po za nią, choć może z jej uprzednią pomocą, nowe pierwiastki i gubi się często w pogoni za promieniami „wschodzącego słońca”.

Pomimo wszystko budowa nowego gmachu postępuje nieprzerwanie. Ciężkie fundamenty są barw przelotnych z nazwami, kończącymi się na wszelkiego rodzaju „izmy” i „izmy”.

Str. 2.

LUCIFER Nr. 2-4.

A więc — miejsce tym, którzy przychodzą! To też w zapalonych nowotwórczych rycerzy „wschodzącego słońca” burzą chętnie, czasem nazbyt gorliwie wszystko, co przed nimi powstało, wołając: „my i tylko my!” Konieczność obalenia starych prawd wszędzie zyskała prawo obywatelstwa. I słusznie! Dążąc do odrodzenia — dążąc do uzyskania nowych wartości, nie możemy się oglądać na to, co pozostało za nami, z czegoś już bezsprzecznie wyrosło.

Wyrasta z tego jeszcze jeden pewnik, że musimy się odrodzić zupełnie nowi, stare szaty musimy z siebie otrząsnąć. Nie chcemy im przytem krzywdy specjalnej czynić. Rzeczy święte z odrzuconych pozostałości historii skrzętnie zbierze i troskliwie przechowywać będzie w gablotkach muzealnych. My jej nawet w tem dopomożemy. Ale nie załujemy rupieci i starzyzny, wyeliminowanie których było conditio sine qua non powstania i rozlokowania w nas nowych wartości.

Revolucje w sztuce mają już swoją historję. Ludzkość dnia dzisiejszego zawsze kamieniami obrzuca bohaterów jutra. Jednak pewność, że dziś ruch odrodzenia sztuki obejmuje wszystkie zakątki świata, dodaje nam siły. Do wszystkich też bojowników „wschodzącego słońca” dłoń wyciągamy z uściskiem i pozdrowieniem bratnim, prosząc o poparcie i słowo zachęty w walce o nowe drogi artystyczne, podjętej przez nas w zakątku prowincjonalnym.

Kazimierz Lubica.

LUCIFER Nr. 2-4.

Str. 3.

PIEŚŃ LUCIFERA.

U stóp Pana, na gwiazdach rozpiął harfę złotą
Lucifer i niebiańskie struny lekko trząca.
Płyną dźwięki potęgane, w pieśń wlałą się pioska.
W której trzęsł się Twórcenie, a znakami — słowca.
Kłódkie palce anielskie na strunach harf,
Rachunkiem boskiej mocy w bogu się przemienia,
Utkwił oczy komaty w mlecznej drogi szarflie,
Śpiewa hymn nad hymnami — Wielką Pieśń Twórczenia!

Ślucha Pan, serafyny, aniołowie proci:
Jak gwiazd potok olbrzymi płyną słowa dźwięki,
Wibrują, grzmą w przestrzeni światła i ciemności:
Cud — melodją czaruje muzyki białoręki.
Myśli — słowa, jak obrebie dzwony się rozdźwięczą.
Świat wypełniają myrthy balsamiczną wonią,
Niby kwiaty zapłonę trzaskotem tęcza,
Jak brylantowe słońca na zachód się kłonią...
Wypełnia się gromotem przestrzeń dotąd głucha,
Rozbiłya niananami poprzednio kolory:
Świat, który szatanicznej pieśni życia słucha,
Radośnie w piasz puszcz, w tan rażny i skóry.
Wszystkie ciała niebieskie tworzą korowody:
Planety zataczają wkoło słońca kołiska.
Z drzemających sił wszechświata Ruch się rodzi młody,
Brzmi Melodją, Hnął Błaski zdaleka i zbliża.
I wreszcie... już wiruje WSZECHŚWIECZNY system!
Harmonji światła, ruchu, dźwięku już nie płami
Ciemność, bezwład i głusza. — W przestworzu przeczystem
Piękno tworzy Majpierwszy między aniołami.

Węć dalszą my, artysty, do niebieskich powal
Wnosimy tęsknot naszych kości ostrołuki.
Aby nas blaskiem oślni, śpiewem oczarował
Lucifer — Ogniodawca — Pierwszy Twórca Sztuki.

N. L. JOTTE.

W każdym z nas, szczególnie w młodości, jest coś, co łączy
Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tej muzyki nieuchwytnej i płochliwej,
Jedynie potrafi pochwycić te boskie akcenty.

L. ACKERMAN.

METALOWIEC.

W fabryce pracuję w dzień — czasem i w nocie
I twarde przetrapiam metale,
Takarka nad uchem straszywie topoce
I motor też hurczy mi stale,
Dmuchawka tlenowa drze się przetrapiła —
Przecina skroś bloki ze stali,
Na czesici rozkrawa w promiennej iskrze grywie,
My teraz je będziemy kowali,
Młot chwytaj w dłoń,
Druhu silny,
Pot kryje skroś
Cios nieomylny.
Kuj stal!
Brzęk, stuk,
Tłucz, wali!
Błysk — huk
Wolniej —
Pała-kość,
O hej!
Dość!

Po pracy powtarzam do domu zmęczony,
Kołację mi żona gotuje,
Jak zwykle — ziemniaki, barszcz z kółka od brzozy.
(Wy tego nie jecie, burżuazyści?)
Lecz kiedyś wszak uszyję na świecie się zmienię,
I nam życie nie będzie już trudne!
Wieczorem wychodzę snuć dalej marzenia
Na miastach ulic tak ludną
Samochody,
Powóz — gumy,
Stroje, mody,
Gwizd słów,
Trąb ryk —
To znów
Brzmi krzyk
— Na bok!
Paw! klask!
Ścisak — tłok
Blask!

Skroś reszce szkieletów dochodzę do Związku —
Towarzysze wyklada ciekawie:

O hutach żelaznych, kopalniach na Śląsku,
O strajku i bytu poprawie,
O pracy niezmienniej robotnych miljonów,
Fabrykach, co pija krew ludu,
Wzręczalędzy bankierów, przemysłu beronów
Co wzrosli z wyższości i brudu.
Nadejdzie dzień —
Gonijcie grunty!
W młot natych chęć
Wybuchnie bunt.
Jak mew
Krzyk — precz —
Brzmi saw!
Chwyć miecz!
Życ — nie —
Zła krzew!
Spłynie
Krew!

Powracam do domu i pieszczę mi żonę.
Powtarzam, co w Związku mówił,
Aż wreszcie się skłęk powieki znużone
I śpią obce po chwili.
A rano syrena straszywie zewi —
Do pracy wnet korne mkną resze.
Nad brudnym warształem pochylam znów szyję,
Stal topie, piluje, skry krzesze.
Paropędne
Młot noszący,
Wściekle błędne!
Wet benzyny
Sucha,
Nab par
Sucha,
Iskr zar —
Syk, błysk
Łoskot!
Brzęk, pisk —
Oreomet.



KROPLE DESZCZY

RYMÓW MOICH TYSIĄCE
GOREJĄCE
JAK SŁOŃCE
LĄNĄCE
CHCĘ
ZEBRAĆ PIEŚŃ W STU KOLORACH
O AMORACH,
KĘDZIORACH,
DWORACH,
ACH!...
BAŚŃ O PIĘKNEJ KRZĘNICZCE —
— WĘDROWNICZCE,
PRZĘSNICZCE
NITCE
CHCĘ
MALOWAĆ PASTELAMI...
LECZ DESZCZ ZNAM
KROPLAMI:
SZAMI
MI
ZADRZMI GĘDZBA DESZCZOWA,
WIECZOROWA
ROZKOWA
W SŁOWA
DWA...
J WNET RYTM PRZEMIENIĘ
W DESZCZU MZENIE,
SKOMLENIE,
PIENIE
W ŚNIE...

MOJA 2
IGRASZKI z NIEBEM

NA NIEBO WYFUCZAM DZIWAČNE OKRĘTY:
ZIELONE, RÓŻOWE
J LILA...
WIEC ŚMIEJĄ SIĘ PALE — NIEBIESKIE ODMĘTY,
J SŁOŃCE SWĄ GŁOWĘ
WYCHYLA,
A PIANA — OBŁOKI SREBRZYSTO-BIAŁAWIE —
KŁĘBAMI SIĘ TOCZY
J PRYSKA,
ANIOLY ZDZIWIŁONE NA MOJĄ ZABAWĘ
ZWRACAJĄ SWE OCZY —
DOKSIKA...
OD ZIEMI SIĘ WZNOŚI JUŻ OPAR LECIUTKI
NA SZCZYTACH GÓR AZJI
ROZPIĘTY...
PLYWAJĄ PO NIEBIE, JAK CZOŁNA I ŁÓDKI
BŁĄDZĄCEJ FANTAZJI
OKRĘTY,

Poeta początkowo był twórcą —
dziś jest tylko echem

L. ACKERMANN.

SALON.

ARTYSTKI, ADJUTANI, ALABASTR, AMARANT...
 SIĘCZA SIĘ SŁOWA ŚLIZIE, SŁODKAWIE ŚWIEBZYSIE,
 ALIŻE, ALLEGORIE AZARDUJE AMANT,
 LŚNIA, LUKSUSOWE LAMPY, LUSTRA, LILJE, LIŚCIE,
 PEĆNIEJĄ PAŃ POWABNYCH PIERSI PYCHA PAWIA,
 SIERDZISTE ŚWIEKRY ŚWIECĄ SIĘKAMI SIWIZNY,
 PŁASKI POTWARZĄ PŁOTKI PIEDNIEJSZE PŁOCOWIA,
 ŻARŁOCZNE ZUCHWY ŻULIA ŻAKI ZAWISIA ŻYŻNY,
 SNOPIY SUTE SŁÓW STROJNYCH SYPIĄ SNOBY SYTE,
 MALARZ MISTYFIKUJE MUZYCZNA MODERNA,
 SZESZCZĄ SZUMNE SZATY SZARYM SZYCHEM SZYTE...
 BRZMI BAWIALNA BEZTROSKA BEZMIERNA.

Tadeusz MŁAJCZAK

SERGIUSZ JEŚMIENIN.

TOWARZYSZ.

Był synem zwykłego robotarza,
 I wierzył ten o nim jest bardzo krótki,
 Tylko miał włosy, jak nocne, czarne, —
 Oczy błękitne, jak nieba, błękitne.

Ojciec gwałcił plecy od rana do zmroku,
 By z głodu nie chudła twarzyczka słodka,
 Miałek zaś nie miał nic do roboty,
 Lecz miał towarzyszy: Chrystusa i kotka.

Kot był już stary i dobrze przylgłszy,
 I myśli harców pogodził się uciechą,
 A Chrystus siedział na rękach Matuchny,
 Patrząc z ikony na widnie pod strzechą.

Żył więc tak Marcin, nikt o nim nie wiedział,
 A dawał się służyć, jak myśli w poranki,
 I tylko czasem, przy świątecznym obiedzie,
 Uczył go ojciec pieśni marzyjenski.

„Ułotniłeś—mówi—i dobrze zrozumiesz:
 Odpadnieś wtedy, diabełkośny biedni!”
 Głuchło drżał ojciec, wyszczerbiony nozkiem,
 Krąjąc z oporem czarstwy chleb powodzi.

Gdy w tem pod mrocznemi
 Oknami
 Dwa wiatry łopota
 Skrzydłami...

To z wiosennym porwytem
 Wód
 Rosyjski się ochłodził
 Lud...

Grzmi szum fal
 I szum burz,
 Lśni wzroku stal
 Przez dym i kurz.

Za trupem trup
 Zapada w głąb,
 Na fletu lup
 Strach otrząs zab.

Wciąż ped i cwał,
 Wciąż krzyk i wrzask!
 W mgły śliskiej wał
 Szturmując brząsk...

A tam dla kogos wybił
 Ostatniej z godzin jak...
 Lecz spojrzaj on bez leku
 W dca wrogów mroczny wnęk!

Tak nagle Marcin z ganku udycał ojca krzyk,
 Ostatni krzyk śmiertelny — na wieki w serce wnęk! —
 Z oczyma zagłębionymi, z sinoccią twórczą warg —
 Zimnego objął trupa wśród rozpaczyliwych warg.
 Lecz raptiem brwi narodził, zrozumiał co czy zgadi,
 Z powrotem wbiegł do chaty i na kolana padł.
 „Jezuś, Ty mnie słyszysz? Ty widzisz? Justem sam!
 Jem Twój towarzysz, Marcin, jednego Ciebie mem...

Mój ojciec legł, zabity, lecz nie padł on jak ichor!
 Ja słyszę — on nas woła, — podpora Ty mi służ!
 On woła nas na pomoc, gdzie walczą ruski lud,
 Za wolność i braterstwo łód kafe w krawasy trud!

Przymując słów tych brzemień
 Łaskawie, jak szept lek,
 Jezuski zszedł na ziemię
 Z nieporozumień rąk.

I idą reka w reka,
 A noka taka czarna!
 Rozwiewa swą udrętkę
 Tesknica dla, cmentarna.

Nadzieja myśli kwietnia,
 Ze bliskim wolny los,
 I nucąc pieśń błękitną —
 A wiatr im pioskę włos.

Lecz w tem... zaszczekał grzechot
 Wśród krwawych ognia smug —
 A wiatr im pioskę włos.

Słuchajcie:

On leży
 Na Marsowym
 Polu.

A tam, gdzie została Matka,
 Gdzie już On nie będzie
 Do ostatka
 Dni,

Siedzi na oknie
 Kot stary, co śni,
 I krzycząc łapą ujęć się moroi...

Człowiek Marcin po ziemi:
 „Co z wami, sokolami memi,
 W niewoli wy,
 W niewoli!”

Głos jego w nicość ulata:
 Ktoś go dusi i ktoś „przyniata,
 Ogniem spopiela.

A za oknem
 To ganie, to wizerze się rozciela
 Znow

Najtwardsze słowo
 Ze słów:
 „Re...e...pu...ublika!”

Przekład KAROLA WINKLERA.

WALKA Z SUBIEKTYWIZMEM
W NAJNOWSZEJ SZTUCE FRANCUSKIEJ.

Drugą katastrofą wojenną wśród wielu innych przyniosła ludzkości kulturalnej przewalanie niezmienne o nicości i nieradności jednostki ludzkiej, wobec energii mechanicznej, masy materii i rzęs ludzkich. Masowe rzemie—bitwy na wszystkich frontach, gdzie osobiste walory indywidualności miały znaczenie ledwie mikroskopijne dla ogólnych wyników, rzędy kierowane nie wolą jednostki, lecz opinia najcięższej masy społecznej, brak pojęć indywidualności, skłony, jak niegdyś Napoleon, potrafił narzucić się wyobraźni, jako przyczyna lub przynajmniej „spiritus movens” masowych zjawisk, wszystko to obniżyło niezmierzenie w mniemaniu człowieka wartość jego jednostkowego ja.

Również dotknęły polityczne, czy to panujące—stwierdzenie jako dogmaty rzędy wielkości, czy to i z. wywrotowe, które konsekwentnie (aż do absurdu) głosiła również wszystkie jednostki ludzkie — jako jednolici matematycznych, czy to militarnych kierunków, propagujące konarową jednostajność — wszystkie mimo wielu zasadniczych sprzeczności w jednym są zgodne: w uwielbieniu liczby masy w przeciwstawieniu do jednostki.

Nierozdzielność jest separowaniem sztuki od życia. To też zmiany w psychice ludzkości, jak we wszystkich wiekach przeszłych tak i dziś znalazły swoje echo w twórczości i przedach artystycznych.

Od końca XVIII w., po zdruzgotaniu kałdan pseudoklasyzmu sztuka była niemal wyłącznie dziedziną subiektywizmu; od romantyków do symbolistów nie tworzone „zasady tworzenia” à la Boileau, a chociaż takie istniały w niektórych „szkołach poetyckich” były, jednak nie zostały uwiecznione rezultatem.

Psychika powojenna, o której wyżej powiedziałem, nie da żadnych ideł szczególnie nowych, lecz to, co podaje, posiada siłę suggestywną pensnika. Co ważniejsze wtręć jej do życia artystycznego wypadł w chwili niezwykłej dla sztuki ciężkiej.

Świat bowiem poezji i malarstwa szczególnie od kilkunastu już lat znajdował się w rozterce, w stadium szukania nowych dróg, pustoszenia się na najwzrostwie eksperymenty i błyskawicznie niemal przeszedłszy z wczoraj stworzonych wartości. Cały ten wiegie okres poszukiwań i taut prę nową sztuką, aż do chwili obecnej włączenie — robi wrażenie wysiłków akrobaticznych — chodzenia na głowie, na czołkach, a chociażby na jednej ręce—były tylko nie chodząc tak jak to dotychczas czyniono, były zajęć z utartej i wytartej już, złobionej rutyny i plagiatem drogi. Faktem jest, że w 92% wypadków wysiłki były próżne, bo błędne w założeniu. Zrozumiałe, że eksperyment absurdalny, wymyślony, aby było coś nowego? moce rzetelnego artysty zabarbować na krótko, potem zjeżdżać z błędnej ścieżki, aby bądź to nowej sztuką — bądź pojąć gościnian przeszłości.

Inaczej jest, gdy idea fałszywie stwierdzona w życiu wleczka się w mózgi artystyczne i dzięki swej suggestywności silnie kształtuje je, tworzy teorie i kierunki, a nawet metody.

Tak rzecz się ma z ruchem antysubiektywistycznym i antyegocentrycznym. We Francji, gdzie się najłatwiej odbiera wrażenia i najprędzej myśli, a co najważniejsze, gdzie ludzie nie hipnotyzują się autorytetami „Wschodu” czy „Zachodu”, lecz w SOBIE samych szukają źródła i sposobu na wszystko, ruchowi Galilajczy zdołali sobie pierwsi sprzeciwić z doświadczeń i przeżyć wojny i pierwszy głębszy wyciągnęli z nich konsekwencje.

Wieloletnie o odjednostkowieniu i obiektywizacji sztuki spotykały w najnowszej sztuce sprzymierzeniec elementy przedwojennego pochodzenia — kosmizm i utylitaryzm (elementy nie obce futurystom).

Urbanizm, jako taki przyczynił się niewątpliwie do powstania kosmizmu. Kiedy malarz i poeta przedzielił uwagę na piękno wiskich miast, zmalował je wizerzenia i zyskiwaceli — to jawem się stało dla nich, że treść nowoczesnej „sztuki” oparte na zdobyczych najnowszej techniki—wszędzie jest niemal identyczna. W ten sposób uzyskano pierwszy element wspólnego piękna międzynarodowego, a umysły teoretyzujące, zachęcane tem odkryciem, rzuciły się na poszukiwanie innych momentów wspólnych na kuli ziemskiej, choć jednoczących ludzi różniczkowane mową, kulturą i rasą. Z tych poszukiwań powstał kosmizm.

Otóż w czasie latwiej rozpoznać, sągubli indywidualizm, jak nie w wielkim mieście? Tylko w świecie, który miast tych posiada tysiące.

To też urbanizm i kosmizm są nieodłącznymi elementami dzieł autorów walczących z subiektywizmem.

Lecz jest jeszcze jeden moment: bunt przeciw wpływowi indywidualistyczno-egocentrycznej filozofii Nietzschego.

I tu zwróć uwagę na kolosalne nieporozumienie międzynarodowo-filozoficzne co do idei i treści Nietzschego. Otóż ułata się na Zachodzie i u nas sugerowana przez Nietzschego, a rozpowszechniona przez płytych i nieimponujących krytyków fałszywym opinią identyfikująca niemiecką filozofię silnej jednostki z pruskim kultem silnej pięści, bądź wywodząc jedno z drugiego.

Tymczasem uważaj i sumienny czytelnik znajdzie u tego myśliciela na każdym niemal kroku niezmierną pogardę dla niemieckości, a zachwyty dla jedynej, zdaniem Nietzschego, na świecie — kultury francuskiej.

Zestawia właśnie nie bardziej nie jest ełbe duszy niemieckiej, niż wybiłaby indywidualizm. Wieszcie, kto podobna niebyło ujęcie filozoficzne lecz i był Nietzschego i koncepcjami i sposobem planowania typowo niemieckich filozofów (Kant, Schelling, Hegel, Schopenhauer i wielu, wielu innych) — ten przymy, że jest on stokrót bliższy duchowi francuskiemu, niż niemieckiemu.

Ale Francja dość jest bogata w genjusze, aby wyrzec się i przeciwstawić—może nieodrodnej plance swej myśli, skoro ta wyrosła na obcej ziemi i obcą nosi etykietę.

Wielu instyktownie, niemal podświadomie przeciwstawiać pragną Galilajczy racjonalizm niemieckiemu subiektywizmowi Nietzschego nową przeciwną koncepcję. Za pewien zanach nawet antyindywidualizm — uważaj, niektórzy odwołanie formy z. z. synchronizm poetycki.

Pojądł niekiedy, Synchronizm powoływał na jednoczesność biegu dusi (lub wiecej) tekstów poetyckich, poezjiących do siebie w pewnym stosunku emocjonalnym tak, aby się razem dopełniały i potęgowały jak „akompaniament” w muzyce. Otóż projekty i ułożenia takiej orkiestracji poezji spotykamy jeszcze u symbolistów. A merytorycznie utwór mimo synchronizmu może pozostać subiektywnym, czego należy dowiedzieć mamy u pierwotnego, o ile mi wiadomo, poety polskiego, który próbuje pisać synchronistycznie. Zagłębionca w „Balladzie o Rezurekcji Biełobelskiego Piłsna”.

Przekonanie to tłumaczy się tem, że po mistrzowsku posługujący się synchronizmem Nicolas Desaulnis coraz częściej w poezji swej wyrzuca się momentami subiektywizmem. Widać w wierszu b. r. „L'Homme Cosmogonique”, to petyzny poemat — opas, gdzie bohaterem jest ludzkość, niemi, w ostateczności miasta, lecz prawie nigdy jednostka, chyba wrzeta „in genere”.

Dalej idzie jeszcze w kierunku odjednostkowania literatury. Marcello Fabi. Pracą siedmiu lat skonstruował na swoją powieść „Incanto sur les villes (Nieznane o miastach). Jest to roman bez bohatera, wogóle bez osób — jednostek działających; zamiast nich dostają tłumy, grupy ludzkie i jako takie — nieokreślone narodziły.

Warto przytoczyć tu teoretyczne wywody i poglądy Marcello Fabi o przedmiocie powieści bez osób działających.

Powieść nowoczesna się przeżyła. Ciągły na wszystkich młodzieńskich romansach naturalizm Zola — wyczerpał się w swych, wszystkich odmianach i wariacjach. Roman psychologiczny wyczerpał wszystkie typy indywidualne. Masz ich obywateli trzeba szukać w dziedzinie najbardziej rafinowanej, najbardziej subtelnej psychologii. W tym zaś wypadku literat. aby stać na wysokości zadania, musi być jednocześnie rzetelnym uczonym — psychologiem. Mimo to nawet dla przeprowadzenia intrygi powieściowej ów charakter będzie musiał sfalszować. A gdyby i z tej trudności autor wyszedł zwycięsko, to jednak dzieło osnuje, na tak wyjątkowych motywach psychologicznych nie uosobionych czynników żadnej prawdy psychologicznej, bo oderwany fakt jednostkowy niczego nie dowodzi.

Przytem w obecnej hypercywilizacji, upośledzone powieści kosciolateł odżywających soków, prymitywizmu jakiegokolwiek, którego żaden z nich nie jest indywidualnym nie da.

Także niewyczerpana w literaturze zasoby psychiki pierwotnej posiadają dziś tylko tłumy. Utworzyć więc należy jednostkę, a na jej miejsce postawić jako czynnik działający — grupę społeczną, której psychika zbiorowa zachowała masę niezbadanych czynników instynktowych.

Rola wstępu tłumy w dziełach jest ogromna. O ile dążyć był tłum, ten ma stać się bohaterem powieści, w której jednostka jest hasłem i nie gra większej roli, niż atom w masie organicznej.

Naturalnie jednostka i tłumom głowie w powieści niemal doścignęła intryga, słowem dzieje tłumów znają tylko 3 stadia ich życia: pokój, wojna i rewolucja.

Alle psychika analogicznych grup społecznych na całym świecie jest niemal identyczna i w czasie bardzo wolno ulega zmianom; trakt każdej powieści osnutej na podstawie psychiki mas byłaby równie aktualna i interesująca dla czytelników wszystkich niemal narodowości na tym samym poziomie kulturowym, oraz nie byłaby związana miejscem lub czasem, gdyż akcja jej miała mieć miejsce jednocześnie we wszystkich krajach.

Odtąd tu nasuwa się zarzut, że w ten sposób uzyskujemy się imponującą jednostkę akcji, miejsca, czasu, —synchroizm w głębinie tego słowa znaczenia, ale jakie przedło musiałby się tenai wycaupić i odwo powieści popadłszy w powtarzanie.

Alle p. Marcello Fabi przewiduje niewyczerpane bogactwa tematów w instynktowej psychice tłumy, i powieści zarzut zaje się dla niego nie istnieje.

Również niemno określa stosunek autora do dzieła. Twórca zdaniem jego, powinien się stać z dziełem, ale nie uczestniczyć. To jedynym musi być błąd i hipnozie tłumy, aby nie być tylko odbiciem jego pragnień. Autor musi znaleźć tłum i swoje ustosunkowanie się do niego. W ten sposób dzieło będzie absorbować częściowo jego jest. Na gruncie tego ustosunkowania się indywidualnego (wody do tłumy) wyraża dzieło.

Jednak nie wydaje to się być dostatecznym, dla ustalenia szybkiego wyczerpania tematów, słowem w wyczerpaniu się indywidualnym autora do tłumy może być dość ograniczona ilość odmian, różnic i odmian.

Alle przejrzeli do samego dzieła p. Marcello Fabi.

(D. c. n.)

Tadeusz Nalecz.

NICOLAS BEAUDOUIN

L'HOMME-COSMOGONIQUE.

I.

Nowe piękno.

Sztuka tryskająca z współczesności się

Ty ja widziałeś

Hej, nowoczesna piękności

prawy — odrazu — kłódkę

KYTHIE UNDESHENY

(Nowe zbrunanie się)

holując Cie, sferoidal, się parowych koci,

siecią linii żelaznych świat cały przysłał,

stawi tunele, wieże, bagiony

by podziw dwie hemisfery

Phlogoe

szczęści

„Ekspresie lotności”

Piękno śpiżowe

Piękno śpiżowe

PIĘKNO GEOMETRYCZNE

MIASTA ELEKTRYCZNE

W nieszyce

PIĘKNO DYNAMICZNE

nadziei

phlogoe (linijka zbud w czarno-czarnej zawęzi)

ludzkich nowa, rozszalała.

Piękno ognia

Piękno ognia

złoto purpurowe

rujące z pucha, jak spirale płomienne;

ruje motorów, dźwięki mająki

wzniele kadzi produkcyj brzemienne,

wyskłe maszyn tak wielokrot,

chrapanie w powietrzu samolotu,
i ponad was, granice nienawici, lecące zuchwale
plonującym rozpadem hertzowskie fale.

Poeeci.

Filmy—błyski

Nowy Boże ku tobie wyciągnę

Stenogramy

liryzm życia i duszy.

Boże Ruchu, ty popychasz gwałtownie
do egzaltacji zwycięstw świecących jak głownie.
Ty nas stawiasz w Środku Rzeczywistości
i poczucie naszej indywidualności
odczuciem światła powiększy się i wzruszy.

W godzinę wiary
świat cały w nas bytuje.
Wtedy się wyraźnie czuje,
że jest coś większego niż Ja nasze—miary.

Ludzie.

(molekularny rytm)

Wątpliwości nasze rozwinęły się w pył.
W przepychu mechanicznym, wśród świecących widm
Wibruje orkiestracja się.

uskrzydłone.

Cylindry strłowe trykami zjełone
Obwołują nowe Cele—znaki—

LUDZIE—PTAKI
kindy rozkoszne drzenie je dościgło
od stery po tamno śmigło.

Hi!-he, na wa fazy świata!

Wyrósłszy z marzeń swych przepoń
Całowek ogłada przestwór zdoboty,
Jest tajemniczy pcha go w błękit,
i pedoć w stery planuje gołę
wśród warczeń Maszyn Samolotów.

Powroty.

wieczorn, gdy przewiał się duch zgasł,

próby psasłm ludz przegłębionych,

ludzi niewymiaru pokoleń minionych,

wiecznie śniemi w atmosferze,

wigardzie dla sztuki żywotnej i silnej,

szkół dyktacyjnych zaczerpnie,

placze nad Riwopolem —

żal za Agneta i Forum,

wspomnie to ciele, wśród przesłuchów bezmiernych dawnoś,

jak rój potworków czarnych i demoni.

W y ż e j.

Epoko ludzi—Indiów uczona, rozumna,
jak nie śpiewać twej wspaniałej obłędnic
miast zanikać się gdzie przeszłości trumna
martwej choć wielkiej bez wątpienia!

Hej!e, głosie wieloduszny
obwohij wiek ten wspaniały
kiedy Móre osszały

gdy stery glob zmudzony, że ma tor tak bliski
stoczył tam, gdzie boskie cele

SZYBKIE STRZAŁ
tam łgłdnie celinę nasze wysilenia)

TRAJEKTORJA MARZENIA
gdzie dążyć musimy zawięzić
przy trzesku 7 cylindrów skomponiementie

Ku najpełniejszemu życiu.

Smigła psychiczne

Wole, które poruszają świat
rzućmy w moje serce swój rytm grzmiący,
a w umysł niespokojny — twój sens i skład

WSZECHŚWIECIE NADCHOCZĄCY
świecie ludów nowo-narodzonych —

układaczy szyn
siewców idej natchnionych

góry przabijających
luki budujących

Hejże, dzień oznajmiony skrócie się ukaze!
W skoczonym radozepszów gwarze
wychodzi głób z szuaku przez na nowe trasy

I oto

— wiesz, sągły
— żądajcie
— ułóżcie obłężone trasy

ZIEMIA
ZIEMIA

APOTEOZA RASY

Świat przepalony już WSTAŁ
Gonczki oczekiwania szal
czwiga czarna planetę z koleją,
która podnosząc szyny, mosty, żelazne wiaduce
krzyż nadzieję
chce się rzucić z przepaści swych piekiełnych gniazd
na podbój galazd.

WIELKIE X.

(Wzrostem grota — 12 h. 17 m.
odległość — 4 20' 27").

Tłumaczył JAK LIPKA.

CZŁOWIEK-BÓG.

Przy harf kołaskich dźwięku krążyły szustanie amfory,
na biesiadników głowy wolno spływały płatki róż
i nagle tańczyły bachaniki, piane na polu z rozkoszy
kołysząc rzeźbione i kłusując natworem cudowne kwiaty głów.
Elloe—Elloe—brzmiał cichy kołaskich harf szum...
A na tolu sław okolony leżał jasny młody człowiek—bóg
(jeden z tych co zwą się buharzy).

II.

W czas weselny w Knie Galilejskiej
do biesiady zniósł Chrystus Pan —
wśród młodych i wesolych gości —
wina pełen wieść przyniósł miedź dobow —
pełnił wino i pełen radości.
Młody wózecz był dwu człowiek—bóg,
szukał szczęścia w uciechach nawałności —
szczęście życia w dźwięku dudnów ciał,
w czasach bieżącej i hującej szczytowości.

potężne, wielkie, kłamliwe — bezwiedne —
w akordzie — silne, w rytmie — tłumem skute,
nie kogoś, nie wszystkich,
jak ziarna na glebie —
leż na pogrzebie,
śmiesz wesołostka,
zdaleka — głupie,
pełne władzy wielkiej — zbliska.

„Wszystko jasne, o bracie, — jest — będzie — i było!”
Wyl tłum, rozgardasz czyniąc.

potoczył się i umilkł. Jedyną była
uderzył w drzwi, rozwarł wielką mocą dachy:
przystanął, wejrzał w głób — sio! patrzy,
— i słucha, słucha, słucha — nie wierzy —

Zonie mej poświęcam.

Z CYKLU „PASTELE”.

ŁKANIE.

Płaczest, Raza,
twarzyczka twoja smutna —
i na ostatniej serca skłunie
żałośnie gresz!
Niech ręka twoja przysunie
ku ustom — moje twarz:
zcaluje łzy,
z ty mi daj
na przebaczenie
wszystkie twoje sny —
niedobre brzydkie sny.
Lkasz jeszcze?
gdzie źródło twoich łez?
Patrz — płacząc —
weź, co ze mnie chcesz!
weź — należną dłoń!
Uciszyć pragnę dręczące
tych spasmatycznych łez!
Wieć płacząc, płacząc, płacząc —
Ostatni jak z pierśi wyrwałem!
ostatnie — ach! — wycałowałem,
a teraz cwalem
z łez — w śmiech —
śmlechu dźwięk
leż kryształem
nabrzmiały —
pełen łkania
minionych ech.

III.

Przysył, nuda, pustka, bezcień to przejęciowy czas —
A potem...
kwi mroczne posiewy rzucono w bezkres szarych dni...
A potem...
Jek drwiących wesele skarg za przykład człowiek wziął...
A potem...
groza krzyża — ciał przynędzonych wstrętny krzyk,
trup pogrzebany raz, przez rzew skrzepłą krwi
do zmartwychwstania dały — grobu straszac grozą —
i sztyli z szczęścia drwając...
i przekleństw rzuca słowa —
— — — — —
Żył człowiek, słodkie syn — zmartwychstał Bóg — Jehowa.

WIEC.

Słuchałem. Muczny GWAŃ!
Krzyki — — a silne, spracowane dionie
Ciegną się wzwyż — ku górze —

Brudny ryle w twarzach
Czernieją groźba, łamią się w przeguby.
Nad nimi niebo nie lazurem
łni się.

Głosy gromkie i bezsilne próby
kstałtowań nowej prawdy na starych ołtarzach —
a w nich — nie ziemia w prąbitych koronach;
krótkie błyski instynktu,
załamanie zmysłów —
tręci własnej, wewnętrznej
nowy WAR.

Gwały ścichiły —

i potoczny rytmem płynęły słowa znane:
radość — grzech, szczęście — prawo — obowiązok świętość;
Czasem śmiechem ktoś bryknął, czasem rozedrgane
echo podniosło czoł. „Prawda?” — Wiedzieć
słów tych raz wielika — raz znów strasznie mała —
Chaosom pluła w czeszek rozwarte wierzeje.
Czułem, że w jednym z masz czart się tylko śmieje —
w innym zaś ciężka niemoc skowitała —
— a słowa były jedne —

Nie tręcia osnute,
konieczne:

na wesołą i na skocznią nutę.

ŚMIECH.

Serdceczną gamą bieżą to dźwięki,
stokrotnie łamiąc się w przestrzeni —
to on się śmieje! taki miękki
jest jego śmiech. W złotej czerwieni
dosyć chwile, jasną fałd
i budzi drgania śmiejących cieni —
— drastycznie — skoczne nie oscila
dół moich smutków i jesieni.
Jedynym, ciepłym wętków nici
rozniele wśród śmiejących tonów —
— on jedną nitką chętnie chwyci,
a resztę spłaczę. — Złoty trondów
wyinił mi bajkę, — nowych wici
zapalił ogień. — i znow śmiechu
głęboki w pierśi toż przemyci:
śmlech — łkanie,
ciche granie —
grzech — grzech —
kochany, chętny, bezsilny śmiech.

SZARY ŚWIT.

Cień zaszamotał się w przestrzeni —
jak sep spłoszony na pobojowisku —
— upłynął w mrok. Tysiące innych cieni
obłąkany zwiłodził tam:
nagie, sztywne, obmokłe gałęzie —
w taki lin chętną swą zaczęły gręć,
a po dźwiękach i czarnych ugodach
wciąż tańczyła cieni szarych braci...
... Czuła... zalała się wiatr,
zastygł gromad pogmatwanych płaz —
tylko noc się budząc płacząc śmieć,
tylko ciemność swój rozwoził dąs...
Poświatą błysnął rąbek zbalansionych cieni —
nowy wstał cień —
wiatr z galemi znow rozpoczął wdr —
— — — — —
Szedł płaczący — smętnym sennej dzień...
Kazimierz Lubacz.

ZE SWYM NIEWIELKIM TALENTEM...

Ze swym niewielkim talentem
na wielkie zesłałem bezdroże —
z gorącym temperamentem
plamilem się stramentem.

A dziej, wiem już napewno,
że ludzkie ścieżki i boje,
czy to surowe, czy zżerane —
są sobie bliskie i krewne...

Wiec dziś, — choć przez was wykłeta —
wiem: każda prawda jest Boska
i sztuka jedna jest: Święta
i w male wrosła talenta...

Drż, na to, co wy powiecie
ja sobie gwizdę bestroska!
A młodość zwyciężył przecie!
... więc dobrze mi jest na świecie!...

KASZTANY.

A gdy rozkwitną kasztany...

blask różany

wiew twójch łask...

Kurtawa plasku na drodze.

strzymaj wodze —

STOJ!

Różany blask —...

złocistych wiodów młodszy zwoj,

złocisty kask,

złocistych...

„Aniś ty moja, nim ja twój”...

— Dlaczego gra pan tę piosenkę?...

Wspomnienia... śladę reki, młodości...

Jak kocham umiałe turkasy!

Setki, tysiące mask,

Kłamstwo, szepoty, śmiech, całusy...

Gie muzyka!...

Ilu umrze z takiej rany?

STĄSKIVKA!...

Jedwabny barwny strój...

Zachodzi różany blask

kwitną kasztany,

kurt na drodze...

Wstrzymaj wodze,

STOJ!...

CZERWONE PŁAMY...

Krwawi się światło w pokoju
z czerwonej ściany łatarci...
O wo! mule Ty, o przegrany
Boże, niezmiły nikomu!

Na oczy krawiwa zasłona
powieki padły mi własne...
oczy masz modre i jasne
Boże i dobry jest ponoć.

W sercu tak pusto i ciemnie,
dziecinie budzą się lęki...
Duchu litny i miękki...
Czerwone płoną łatarze.

Myśli się mienią w korale,
coś się po młoku kłębie...
— Ja nie wiem, gdzie szukać Ciebie,
A może... niema Ci? wcale?...

Myśli się płaczą bukami,
— Czerwono w duszy, czerwono! —
Na oczy krawiwa zasłona
czerwone padły łatarze!

PRZEDWIOSNIE.

Haj, haj!
bezwiednie, promienie
w baszcie! hej, goła,
lęca wiosna, wiosna...
przebieżnie daleko
głęboko...
Szczęśliwie się wleka
daleko...
przednie: daleko i leca
promienie, wiosna
o hej! o hej, daleko! przed!

W północznej, poszanie
szelstnym, powietrzonym
przenaczni szajbują półszepoty,
w poszumie wiecznym i wiecznym
w pogwarze powietrzonym
dzwie.

w powietrzu przejrzystym, o wietrznym
szepczącym szelony śpiew:
„tak trza”...

w szemianiu szepczącym:
sza, sza, sza, sza...

Bezdenie, wiosennie,
bezmierne daleko:
się wleka

jak sen —
pragnienia, pragnienie

bezkreślnie, gdzieś, przed...
hen, hen, hen, hen...

Dziewanna Włodarka.

Cztery dni.

Byłem lądem przez pierwszy dzień. —
Depiły mnie miliony nóg,
Czułem na iwarzy rżę, popoły, karzawę...
Z wulkanicznych ichnów
Piersi mych, wyjętych w łuk
Wyrzuciłem mękę skamieniały w lawę,
leczałem ze dna odciani,
Z głębi, które milczą — niewidzialne,
Dyszałem w skwarę upalne
Upałem bezwzględnej kłani.
Cierpiałem wczepiłem zmazaniem,
Przenikaję w rdzeń:
Byłem lądem przez pierwszy dzień
I nikt się nie zmiłował nad moim cierpieniem.

Byłem morzem przez drugi dzień. —
Lękała mnie własna bezdenność,
Wid bezmierzności i fal bezmierzności,
I bezsilna niewybitność drzew,
Ożywających powierzchnię,
Krwawiła mnie czerwici słodcy, gdy się zmerzhnie,
Czerwici krwawa bez krwi,
I czerwone korale, przecięte natężał brwi,
Wysuśniętych we mnie.
Doremno, której nie winię; sny, których nie udaremnię,
Sączyły się słonym strumieniem,
Przenikaję w rdzeń:
Byłem morzem przez drugi dzień
I nikt się nie zmiłował nad moim cierpieniem.

Byłem niebem przez trzeci dzień. —
Gwiazdy mi śniwały chorały
I padał na mnie Boga wieli, zagadkowy cień,
Przed którym planety znikały.
Dziwiałem w śreniach pękło słoneczne,
Dziwiałem rzeczy wieczne
I bezczelnie, jak tajemnica, —
Człem zmianą powierzchnię kłębową,
Gdy na wargach mych gwał,
A ze mnie wypływał w sąsiednie światy Czas
I płynął i płynął strumieniem,
Przenikaję w rdzeń:
Byłem niebem przez trzeci dzień
I nikt się nie zmiłował nad moim cierpieniem.

Czwartego dnia przypodził ktoś o rozwarzonych włosach,
Przyjeżdżi ktoś mój, o którym wiedziałem we śnie, —
I zabuł mnie jednocześnie
Na lądzie — na morzu — i w niebiosach.

Bunt.

Sto mądeloś dui w sta nocy azerogu,
Ktoś ucył drui na przeciwnym brzegu,
Co się prochom iui na zmistym nolegu.

W osonmistej mgle ślepa nauza zmarła,
Na gwiazdostwie śle mrocy się z wieczora —
Dobrze nam, czy źle?... Przypadek, przypadek pora...

Ładny noc nawzniek w kosmicznym beczarost,
Mroczny drogi szlak jui się w swej kranie,
Mama! leżę tak, parę leżę da uę?

Zapomnieli nas nieboscy prorocy
Wiedzący czas trwałym w naszymy —
Zjadłmy się oświ raz dla tej jedynej nocy.

Otrządujemy z głów twarde prochy granitów,
Zbroimy się na łw próchniętych milów,
Błądym sobą znow, błądym stróż nocy.

Przypodźmy strdy, co się krawiwa czerwieni,
Cud poznalem swój okręśł waznych cieni,
Błogosłom znił dozwoni przetrzaci.

Krzyczmy! Z ciemnych dróg może ktoś odpowie,
Olnęj nasz się wznięł — trwajmy oślad w znowi,
I nuch o tem Bóg nigdy się nie dowie.

Sto mąciło snów, sto mąciło światów,
Obomera now śmiercią z nad błędów,
Bądźmy sobą znów, bądźmy skroś nabytów.

Podwignijmy trud — odłuchamy szerszy,
W rękę nieznaną wrot naszą piętę uderzy,
I ujrzymy cud — w której nikt nie wierzy.

JAN BARCZWA.

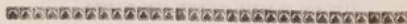
OCZEKIWANIE

Cicho... .., stoich bezzłomny składa się na polcach
Schnących łici szelestem w cichoci się sunie
Pielitowoszerowa wpija piaski głuchej
Dzwoniach strasznie tajemnic szarpaniem
Szal cichy zachłanie wpełza w głębie mózgu
I chrzęstem szkieletnym przyzbiła i dławie
Niespokój chwilej w głąbiach fałd się czai
Bezdomie teni w spociętych stronach
Szczur szary pędził przez kirewa schody
Waż o martwym wejściu z tydnym sykkiem pełnie
Blaskiem swych żwiru tyżce strupiejsza punkt,
Czekam z wypatym oddechem, czeriec kurzawa stygnie
Coś się stanie za chwilę w przerwie ciszy

SZYD.

Czerwona kotara
Skrzyżowanie ust
Ostrutne dźwięki powiek
I wiracy śmiech
Padł głosem w pięt
Sławy kłódną
Ostry jak bryła
Broczy rzemieni posoka
Jek szalony bieglem
Wzdut sztyrdzerny poszum
Bory: dzieł
A ze mną
Toczył się
ZŁOTY CZEREP
Z teatym rechem
SZYDU.

Jerzy Słaczan.



NINUCHNIE

TAJAS ŚWIEŻUTKA
TAJAS BARZO, BARZO JASNA
JAKA SZKODA, ŻE CHWILA TAK KRÓTKA,
JASNO - KRAJNA - MOJA, MOJA WŁASNA...
CHCIAŁBYM WSZYSTK
ZAMIEŃC SIĘ W PODMUCH WIOSNY -
MUSIĄC ZLEKKA USTĘCEK TWYCH LISTEK,
STANĄC W PĄSACH I UJCIE RADOSNY!

TY,
TY PIĄTKO JĄZE TY MALUCHNA,
TY DZIEWCZYNO W ŚNIEŻNO BIAŁYM SZALU -
NIE WIEŚ PEWNO -
ANI CI SIĘ ŚNI -
A PRZECIEŻ DREWNO,
PRZECIEŻ POMÓŁ STULETNEGO PRÓCHNA
CZY CIĘ UJRZY W BŁAWU JASNYCH ZÓRZ
BODIE PLURAL - BODIE KOWAL Z ŻALU
ŻE SĄ KWIAŁY NIEROKWITYLCH RÓŻ...

Tadeusz Zych.

COS...

WNETRZE SALONU PÓLNE... GWARNE...
... PÓLTONY ŚWIATEŁ DRGAJĄ...
DRGAJĄ RZĘSISTE...
... OCZY CZYNNIE
NIEWIDZIALNE CZARNE
PIWNE
MOTAJĄ
SZAL!...
... POCAŁUNKI KRAJĄ! -
NIEWIDZIALNE - CZARNE -
DZIEWCZYNO - JAWNE
NANIECNE - NIELUDZKIE -
JAWNE...
... NIEPORUSZENI DŁUGI -
- ŚMIECH - WŁAZNA -
ZALOTNE SPÓDZIANIOWIE CHŁ...
KARAWA PRAKTYC
CÓŚ MOTA...
CISZA
WESTCHNIECNE...
TESMOTAT...
CHCENIE!

PERLISTE DŹWIĘKI OBERKA -

URYWANE, WŚCIEKLE -

BICZUŁY...

WIKHURA BARW -

SŁOTOWY CIĄŁ -

TECZUJĄCE

WIRUJE

KOLUJE

JASNIJE

OPADA...

... BAS, CADA... GDAŁ

PRN, PRN! PRN, PRN!

PRN! PRN!

ROZFLASWIONYCH ZWYŚŁÓW ŻAR...

... ODDECHY, WESTCHNIECNE WÓRZ CCREISZE...

... ZAWY, LUBIEŻNYCH MAR...

WIOCI NA CODY ŚWIEJSZE: -

TUCIOTY - KSIŻY

I USCISK MOCNY!... MOCNY!

HURPGAN WIONAŁ DZIKI

... TARGNĄŁ, POWALIŁ

UPÓJNY, WIOCONY...

PROFALL.

PARĘ SŁÓW O NAS I O KIERUNKU ANTRELIGIJNYM W POEZJI.

~ LUIZA ACKERMANN. ~

Byłimy w ostatnich czasach świadkami intensywniej negacji w gazetach szczególnie lubelskich — na „Lucifera”. Motywem jej, jak się to uwidoczniło w oświadczeniach pewnych organizacji „świecących”, jest zrzucenie „określenia Lucifera jest antyreligijny i antykościelny”, dla autorów bowiem wyponulanych odosw druga z tych cech jest uświadomionym skutkiem pierwej. — To ujęcie bode się tu starał po prostu odzłwić z naszego punktu widzenia.

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że „Lucifer” w swoim programie postawił il tylko cele artystyczne i kulturalne.

Nie tworzymy planu artystycznego ani socjalistycznego, ultramontañskiego ani pogórskiego, militanckiego ani pacyfistycznego.

Ciekawie nowego Remiseta Budołkiego, ani naszych współzawodników nie pytamy o przekonania religijne czy polityczne, lecz o formę i myślenie artystyczne. Wypadekowi zresztą zapewne złożyło się, że w gronie naszym są obecnie wyłącznie „stymy-katolicki”, z tych wielu szacunku i ortodoksyjnie pobożnych.

Postępnym wszelką tendencję pozostawiamy w sztuce, o ile może ona zaszkodzić stronie artystycznej utworu, czy to odnośnie formy, czy pewnej konsekwencji psychologicznej.

Natomiast tolerujemy, uznajemy i brońmy bezwzględnie swobody każdej idei, która sztuce daje coś nowego do jej arsenału ekspresji.

A dalej: nie przesadzajmy zupełnie większej czy mniejszej wartości utworu zapewnieniem jakowejś pobocznej tendencji, z chwilą kiedy mamy do czynienia

z dziełem sztuki — i dajemy bezwzględnie uznanie tego charakteru i stosowanie wyłącznie kryteriów estetycznych czy filozoficznych, nie zaś partyjno-politycznych. — Tego stanowiska będziemy zawsze trwali.

Aby jednak usunąć nieporozumienie, zaznaczmy, że w błędzie są ci, którzy już z samego tytułu naszego miesięcznika, wnoszą o jakiejś ateistycznej jego tendencji. Taki „Lucifer” jest koncepcją ideowo-artystyczną, nie religijną; jest, jak Prometheus, wspomnianym kawał, ognia życia od niego, twórczego bunt i zmagania się z bezwładem. Wapomnieniem tylko — nawet nie symbolem.

To nasza staronisko — tych, którzy dali imię piśmie. Sapienti sat.

Na stronie podobałom się kwestię „antypatryjności” — w sztuce, to choć tu przypomnieć, że istnieje poezja ateistyczna — piękna i szlachetna, — nie antypatryjczna, bo z wielką miłością ku ludziom zrodzona.

Nie bode cytował tutaj stających dogmaty kościelne, panteistycznych autorów, nie bode się rozrzedził nad nieumierającą agulą biuromerceni utworami Baudelaire’a i Rimbauda — rzucę dwa standardowe nazwiska: Giosuè Carducci i Ludwika Ackermanna.

Carducci, najwybitniejszy poeta włoski XX wieku, autor słynnego hymnu „A Satana”, jednocześnie czczonej przez włoskich, jako wybitny mąż stanu i jeden z bardziej zasłużonych badawczych nowoczesnego państwa Włoch, zasługuje na poważne studium w literaturze polskiej.

Mniej jeszcze znana i bardziej zapomniana jest postać i twórczość Louise z domu Choquet — Ackermanna.

Luiza Ackermann urodziła się w r. 1813, zmarła w r. 1890, pochodziła z pikardzkiej rodziny Choquet, w roku 1840 zmieniła nazwisko, wychodząc za mąż za Paula Ackermanna. Bardzo wcześnie objawiła się w niej uśpienie doświadczenia i kontemplacyjne. Wychowana przez ojca wolterjanina starej daty, na wzór Voltaira i Buffona wyrobiła sobie wkrótce swoisty światopogląd, opierający się na zasadniczych cechach jej charakteru, pesymizm i gorącym umiłowaniu ludzkości oraz na zupełnym wyeliminowaniu z życia pierwiastka religijnego.

Pierwsze jej utwory — to błyskotliwe próbki klasycznego stylu owe „Contes”, bajki ludyczne, których opracowanie, sama poetka nazywa „nietaktem literackim”. Potem najgłębszej natchnienie czerpała ze swych kontemplacyjnych rozmyślań — tu powstaje „Pensées Philosophiques”, wreszcie: przelewa na papier swoje „Pensées diverses d'une solitaire”.

Poza bez której uśpiowania: co wydała ulegając nieumomn przyjaciół — przeszło początkowo bez wzięcia.

Później znacznie dopięła święty artykuł Emila Cero w „Revue de Deus Mondes” z 15-X 1874, natchnienie oceniał jej talent i czystość filozoficzna, zwrócił oraz opinię czytającej Francji na skromne twórczości Ackermannowej, która wskutek tego wkrótce stała się w świecie najslawniejszą poetką dwudziestych.

Ludwika Ackermann nie budowała kunststwornych systematów, nie tworzyła szafistych a niezrozumiałych terminów i definicji, jak to czynili pesymistyczni myśliciele niemieccy.

Z typowo francuską łatwością i lekkością rzuciła myśl i rozstrzygała zagadnienia.

Wyprowadzając z wielkiego umiłowania ludzkości i niezmiernego odzucia bólu życia prozę nieskazitelną, nie uznając kompromisów z kłamstwem, rozumowaniem — steizm i pesymizm przepielają jej dzieła. Jest ten najbardziej bezstronny pesymizm, bo nie z własnych zawodów życiowych wysunął: życie Ludwika Ackermanna nie było szczególnie wesołe, lecz spokojne, nie colligujące w holone tragedie. Nie jest ona subiektywną, twierdzi, że poeta wlecił śmiech w mielenie ludzkości, ziemi, natury.

Jej altruistyczna, kulturalna i przy tem logiczna dusza ratą niekonsekwencję i adorce religijne. To też poeta nie wierzy w nieśmiertelność duszy, w istnienie Boga, na którego chrześcijańską koncepcję nie godzi się nie tylko jej rozum, ale i uczucie oburza:

...Jaki? Na to miał się wielki nieskończenie
 Nby sobie wystrząść straszne widowiska.
 Skazywać na agonie, nakazywać rzezie,
 Wciąż przed obiem mieć trupy i umierających?"

(Pasci, 17).

Albowiem w życiu widzi artysta przedwzrostem ból i jedno wielkie
 konanie — wstęp do zgonu czyhającego nieuniknionego. Jakby dla podkreślenia
 tej prawdy zestawia Lukasz Ackermann często śmierć z miłością. W szczególności
 temu zagadnieniu poświęconym poświęca p. l. „L'Amour et la mort” miedzi, twa-
 rząc się do „efemerycznych per” złaczonych w miłosnym uścisku:

...Kochankowie, obok was jakiś głos niezłomny
 Wola — waszem, co się rodzi kochał i umiera!
 Śmierć jest nieubłagana, niebo niewzruszone!
 Nie uciekacie.

Alie, zdaniem poetki, życie jest tak wielkim przepięknym cierpieniem,
 że człowiek, co przez nie przeszł, gdyby nawet Bóg istniał i w dniu Sądu Osta-
 tniego ofiarował mu wieczność szczęśliwą, winien odmówić.

...Szybszy, widzę — cierpienie nas już zwyciężyło.
 W łonie bez końca potęgnę nas, wieczne pożogo,
 I potwór nam zapomnieć, jedyny kiedy żył!”

(Lea Miskiewicz).

Bo w jakimkolwiek bądź późniejszym najszczęśliwszym nawet życiu nie
 można zapomnieć przeżytego bólu.

...Tak, ale czy wspomnienia ciernie nieśmiertelne,
 Co w sercu nam się wyla, wyrzucić nam je stanąć?

Zapytują „szczęśliwi”, powołując do wiekłego starożytności i sami od-
 powiadają przecząco:

„Nowe two dary — po strasznych męczarniach
 Nie są już dobrodziejstwem”.

Pełniamy filozoficzne „La nature à l'homme” i „Pascal” przedstawiają
 nam rozpacze zmagania się ludzkiego ducha poznawczego z odwieczną zagadką
 istnienia. I człowiek zawsze wychodzi z tej walki zwyciężony. Zwyciężony, bo
 wie, że nie wie nic; zwyciężony, bo życie jego to igraшка i wywołanie w wiecz-
 ności, zwyciężony, jako przedstawiciel gatunku, bo całemu rodzajowi ludzkiemu,
 jako takiemu wróty poetki wiekroć nieuchronną zagładę (n. p. „Ala Cometa
 de 1861”).

Na końcu zaś poematu „Pascal” wyraża artystka pragnienie, aby jakiś
 katastrofizm zniszczył glob, unicestwił ludzkość, gdyż w nicosi — wyzwolenie.

Ten bezwzględnie negatywny stosunek do problemu życia nie wyzer-
 pupuje bogactwa skarbca myślowego Ludwika Ackermann. W swych filozoficznych
 „Pensées diverses d'une solitaire” daje nam ciekawych spostrzeżeń zarówno z dzie-
 dziny sztuki jak psychologii i filozofii.

Wiele wypowiedzi artysty przez nas myśli odczytuje się dziś, jako rewele-
 cje, w takich nowoczesnych autorach jak Giovanni Papini i Federico Schlegel.

Nawet Nietzschego uprzedziła pod pewnym względem, to niezwykła ko-
 bieta, dając w swym poemacie „Le nature à l'homme” jak gdyby kontrokonceptę
 przyszłego nadczłowieka, gdy Natura mówi:

„Ty sam, który się sadziłeś być koroną,
 Jesteś niekończącym się bogiem poetyki,
 Człowiek, jesteś tylko nieudolnym szcikiem
 Dzieła, o którym marzyłem”.

Swoją bezradną pesymizm i eklektizm potrafiła poetka przebić w nie-
 skazitelną szatę poezji, co jej zdobyło entuzjastyczne uznanie nawet u przeciwni-

ków ideowych. Także Emil Cella, którego zaprzyjaźniła L. Ackermann swą krótko-
 trwałą sławą, był zdecydowanym spytusznikiem. A oto, co mówi o jej utworach ga-
 rego i ortodoksyjnie wierzący katolik, lecz przy tym wybitny artysta — Barwy
 d'Almeida: „To czyta rozpacz skłoniętego rozumu i zła i w promienistym
 marzurnie idealnej bielości, albo zdrow: „mądry gładziator naczyne aż do pokon-
 cie w zmaganiu z nieustępliwą fatalnością”. Zresztą uważa on tę artystkę za
 „demonia wcielonego w uczuciową kobietę”.

Z nowoczesnych krytyków „Eduard Schur, mówi, że język jej „ma kild jak
 u Corneille'a, a dźwięki i rzuły, jak język autora „Rella”.

Pełniąc obecnie rosyjską ulicę karnie nie pozwala nam na wydruga-
 wanie błędnych najpotężniejszych jej utworów, żółtawych i przywołaniu nicha-
 rakteryzacyjnych arcywzrostów i myśli, więc zadawaliśmy się nią podzielić.

Z poezji L. Ackermann, o ile mi wiadomo, publikowany był przez
 Konopnicką tylko przekład wiersza p. t. „Wojna” („La guerre”). Z krytyk naszych
 pisał o poetce — „Alister obywatel białej tylko Napoleon Hirsztajn w „Nisium”
 z r. 1893.

Uważaliśmy tedy za właściwe przypominając poetkę publiczności czytają-
 cą imię Lukasz Ackermann, w której utworach znalazł wojujący pozytywizm i ma-
 terializm XIX wieku, swego spójnego potęgi.

Alie czarna noc pesymizmu tej poetki była punktem przesilenia, zwi-
 stającym świat.

I mroczny ten, szary jeszcze, bezświatowy świat dał symbolicznie...
 Długo już na całym świecie, błądzącą pierzawą promienną...
 Pamiatając o niedawnej nocy, wywołującej NOSAŁOŚĆ ŚWIATŁO...
 N. L. Jutte.

LUIZA ACKERMANN.

PÓBZIE FJIOZOFJGZNE.

Do komety z r. 1861.

Poeta gwiazdo podobna, gdzie, co wzywałeś
 Młyny, młyny i chłapy, gdzie, co wzywałeś
 Gdzie dążyć? Jakiś ciebie la leg gna i pabrzeża?
 Ty, co swobodzie świata ocean przepływasz,
 Czy w tej drodze, gdzie tylko siegło two spojrzenie
 Wzruszał jak, le — same szczyty, a boki?
 Czy mamy gdzieś wypłodzić w tych białych węgłach?
 Meze ci polecił nieść sam podzwonka?
 Ach, gdy już bieżesz wracać powoli, z ziemi widać
 Człowiek zainicjuje, jesteli nie ma ludzkie oko
 Pabrzeż ślad na twoj powróci przez przysiężni szeroko
 Jakiś głąb wyczerpał już na wóci zapieć.
 W nieokreślonej pabrzeży, w przelocie na chwile
 Gwiazdo szybka, białaczka, twoje niech zapieć
 Na tej pustej arenie spojrzenia lilieli,
 Gdzie człowiek niecierpić cierpił i zmagania tyle.

Myśli samotnicy.

Wierzenia religijne są jak stare zęby: kruszą się, lecz nie poruszają.

Uczucie religijne jest naturalnem u człowieka w łonie tej tajemnicy,
 która się czuje być ołtarzem, ale nie mówię mi o religijach. One narzucają
 wierzenia niedowodzone i ekskluzywne, jakie zupełnie nie przystają istocie, która
 nie wie nic i z czegoż twierdzi, że może.

Krytyka napróżno buduje teorie sztuki, — artysta będzie postawny
 jedynie estetyce instynktowej i osobistej. On pracuje według modelu wnętrza
 z rodzajem indywidualnego ideału, który nie ma nic do nauki w przesąd-
 zionych prawidła.

Mato brakowało, żebym nie zostawiła na tym podole żadnego śladu
 mego przeżycia. Niech bóg zabierze, byle przynajmniej zostawiła za sobą smutek.

Religia nie przekształca człowieka. Jeśli kiedy uczyniła serca czu-
 szemi, to tylko takie, które już były czułe.
 Co do zapożebek twierdzeń, uczyniła je jeszcze twierdzeniem.

Mimo, że zawierają w sobie tyle postaw, kto raz zakosztował pro-
 dukcji publicznych, nie chce ich porzucić.
 Spójrzcie na aktorów, śpiewaków etc.

Gdybym wyprzedziła psa mego na wystawę, najzwyklej ma po tem nie
 ułaził: białym się, żeby mnie nie porzucił, aby wrócić na Pola Elizejskie.

Tem bezwzględnie oddaje się mej nienawici do religii, czując, że
 ta nienawist, jest rzeczą i wyrwała z najwzmożniejszych sfer mej istoty.

Właśnie mego słabość do dobra, sprawiedliwości i miłości czyni
 mnie wrogiem tych poborności egoizmu i fanatyzmu, których nikt z pobożnych,
 jeśli jest w zgodzie z sobą, nie może uniknąć.

Thomazyn N. L. Jutte.

ANDRÉ JULIEN¹⁾ O TEATRZE KOMUNISTYCZNYM W ROSJI.

W czasach, najmniej sprzyjających rozwojowi sztuki, bo w czasach wojny
 wewnętrznej i zewnętrznej — powstały, tworzyły się i rozwijały teatry komu-
 nistyczne w Rosji.

W roku 1914 Rosja posiadała ogółem 210 teatrów, z tego 70 prowadzo-
 nych na wielką skalę, a 140 scen mniejszych; obecnie w Rosji znajduje się: oprócz
 6 teatrów artystycznych, 2197 teatrów gubernialnych i powiatowych, 268 domów
 ludowych, posiadających sceny, 3452 towarzystwa artystyczne, rozrzucone po gmi-
 nach i wsiach — ogółem około 6000 scen.

Na czele wszystkich teatrów, za wyjątkiem 6 artystycznych, stoi z ramie-
 nie „Głównopropietu” dawny artysta i reżyser Kel.

Mimo tak wielkiej ilości scen, dotychczas w Rosji nie dała się zupełnie
 wypracować nowe kierunki sceniczne, zjawisko to wytłumaczyć można, o ile weźmie

¹⁾ Les frères communistes dans Russie Soviète. Les frères ouvriers. Paris. De
 cembre 1921.

się pod uwagę kreowanie inicjatywy prywatnej, repertuar bowiem dla wszystkich
 scen jest udułany i narzucający „Głównopropietu”. Rząd sowiecki pragnie
 tym sposobem wykreować teatrów — placówek dla agitacji komunistycznej.

Pomniemyż już to, że teatry narzucają repertuar nie zawsze może się na-
 dawać do warunków lokalnych, że zmniejsza do minimum inicjatywę indywidualno-
 towarzyszą, zostawiając jej jedynie rolę wykonawczą, pominiemyż to wszystko, zaprzeczając
 uszy, iż wogóle niedopuszczalnym jest używanie sztuki w celach agitacyjnych. —
 Sztuka nie można się posługiwać, jako środkiem, gdyż ona sama sobie jest celem.
 Na stanowisku, że nie tak wyraża, czystej sztuki, stoi znany artysta i reżyser, a obec-
 nie kierownik teatrów artystycznych — Stanisławski. Drugi znany, ułanowany wra-
 zy i kierownik 1-go teatru R. S. F. S. R. — Meyerhold, stoi na stanowisku wręcz
 przeciwnym, sam komunist, chętnie wystawia sztuki o podkładzie ideowo-agitacyj-
 nym. Ona więc w swoim teatrze sztuki Majakowskiego, również komunisty, p. t.
 „Misterium komizacji”. Rzecz, iżerzecz, bez wartości, mająca jednak silny
 nie powodzenie u tłumu.

W ostatnich czasach zorganizowany został przez „Głównopropietu” —
 Główny Urząd Reżyserii na cele, którego stanął Meyerhold. Urząd ten ma po-
 wierzone zasadniczo dwa działy: 1. odpowiedni dobór repertuaru, 2. instruowanie
 teatrów prowincjonalnych.

Dział 1-szy prowadzi ma M. Gorik i robotnik Beskin. Gorik doбира
 sztuki ze względu na ich wartość literacką, Beskin — ze względu na ich wartość u tłumu.
 Utworzenie działu 2-go, ma na celu rozszerzenie i pogłębienie poziomu artystycz-
 nego teatrów prowincjonalnych. Dlatego to reżyserzy skupieni koło Głównego
 Urzędu Reżyserii, mają co pewien czas pełnić funkcje reżyserów w teatrach
 prowincjonalnych.

Meyerhold, Kel i inni rozpatrują projekt udziału publiczności w grze;
 chcą oni za pomocą wspólnych chórów, odpowiedzi i t. p. nawiązać kontakt sceny
 z publicznością i odwrotnie.

Zupełnie poważnie traktowany również jest projekt utworzenia scen otwar-
 tych, mających możność skupiania większej ilości ludzi. Sceny urzadzone byłyby
 na wzniesieniach cyrkowych, postawiane na placach publicznych i nielących otwartych.

Nie przecząc, że dzieło powołuje się na przykład reformy i inno-
 wacji teatru w Rosji, stwierdzając, że wyżej wymienione projekty, jak również
 sama ilość scen, wyrażają świadectwo, o głębokim zrozumieniu i popieraniu teatrów,
 jako rościsłków kultury i oświaty.

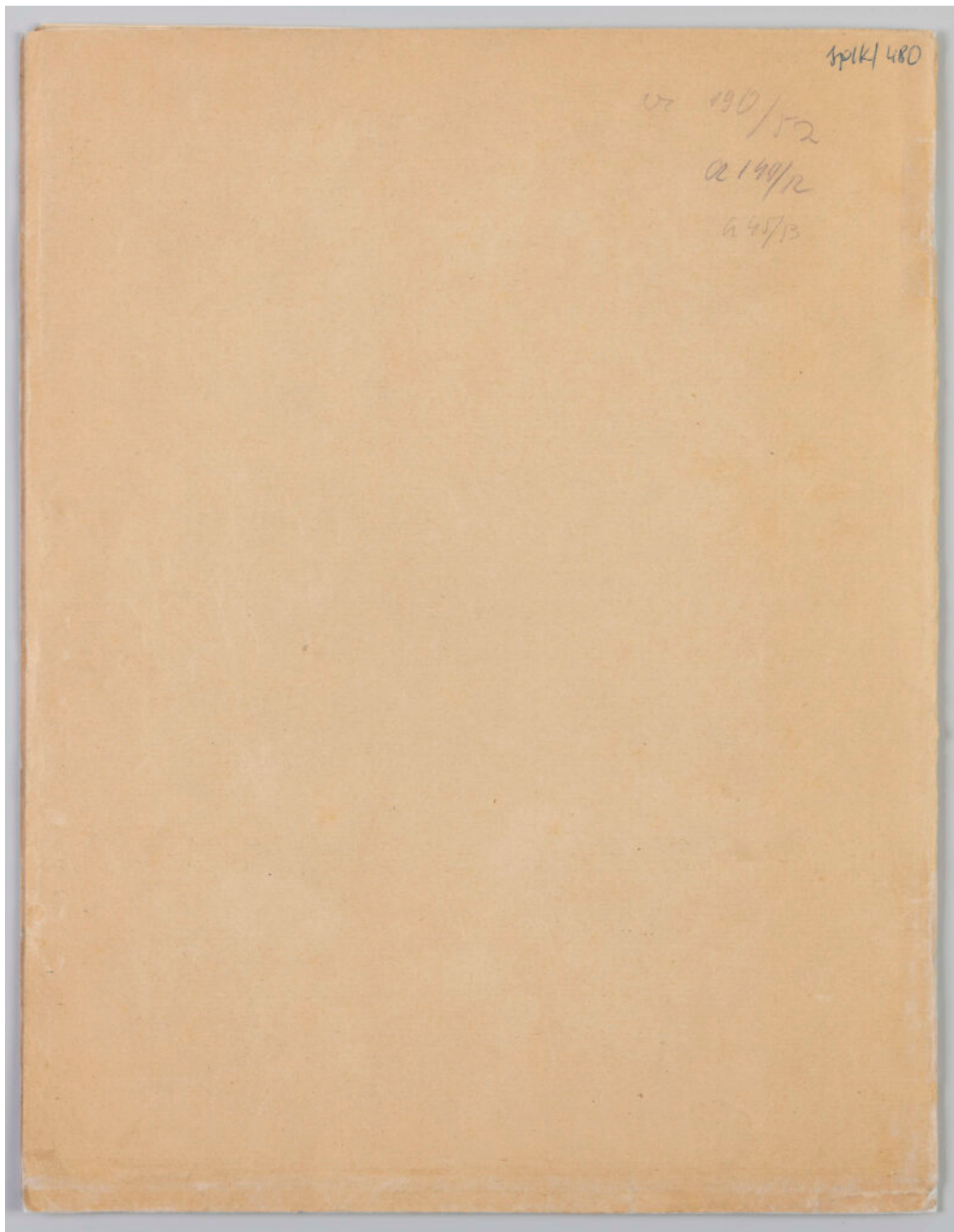
J. Zakrzewski.

POSTĘP MUZYKI ORKIESTRALNEJ.

SZEŚĆ NOWYCH INSTRUMENTÓW SMYKOWYCH.

Przez trzydzieści lat nie uczyniono nic w kierunku powiększenia liczby
 instrumentów smykowych. Podczas gdy wzbogacała się rozmiarowość instrumentów
 dętych, tam pozostawały zawsze skrzypce, altówka, wiolonczela i kontrabas. Zdo-
 wolniono się lemi czterema elementami. A przecież drabina dźwięków, tonów nie
 wyczerpuje się pomiędzy najniższymi tonami basu i najwyższymi skrzypiec. Bada-
 wa ucha ludzkiego dowiodły o wiele bogatszą różnorodność tętów, czy
 barek konicznych, stwarzając przez drgania fal głosowych takie, jakich nie powo-
 duje żadne z powyższych czterech narzędzi. Ogromna różnica słuchowa oddzia-
 lanie od sąsiedniej wiolonczeli również między tą ostatnią, a altówką porażająco
 odległą nie wypełnioną.

Cztery znane instrumenty smykowe dawały ścisłe ograniczoną ilość
 tętów, w słuchu do zdolności naszego ucha uciąć, gdy tymczasem słuch
 głownie ludzkie dają materiał tyle barek tonów możliwych do rozpoznania przez ucho —
 ilu ludzi mówi i śpiewa.



Drukarnia Wspólowa (Lublin; 1920-1939) (printing house),
Wydra, Jan (1902-1937) (cover design) (author of the pattern),

Zakrzewski, Stanisław (active around 1921-1922) (editor), *Lucifer*

Type:	publication
Creator:	Drukarnia Wspólowa (Lublin; 1920-1939) (printing house), Wydra, Jan (1902-1937) (cover design) (author of the pattern), Zakrzewski, Stanisław (active around 1921-1922) (editor)
Creation place:	Lublin (Lublin Province)
Technique:	print
Material:	paper
Measures:	Height: 22,5 cm, Width: 29,5 cm
Key words:	literary magazines Lublin printing houses Lubliniana press magazines
Inventory number:	ML/H/P/123
Location:	<u>The National Museum in Lublin, branch - Museum of the History of the City of Lublin (Cracow Gate), Pl. Łokietka 3, Lublin</u>